

BIG BAND UNIwersytetu Zielonogórskiego K O N C E R T G W I A Z D

Mijający rok Big Band Uniwersytetu Zielonogórskiego z całą pewnością może uznać za udany. To nie tylko kolejne zwycięstwo na Iławskim Old Jazz Meeting i liczne koncerty w kraju i zagranicą, ale także bezprecedensowa współpraca z Big Bandem Pomorskiej Akademii Muzycznej na szczeblu uczelnianym i związany z tym specjalny koncert na prestiżowym słupskim Komeda Jazz Festival. Rok szalenie intensywny. Rok okrągłego jubileuszu.

To ów pięcioletni jubileusz sprawił, że w głowie **Jerzego Szymaniuka** narodził się pomysł jubileuszowego koncertu z udziałem zaprzyjaźnionych gwiazd polskiego i amerykańskiego jazzu. Wybór zapewne nie był prosty, wszak przyjaciół Big Band ma wielu i jest w czym przebierać.

A dowodem niech choćby będzie, trwający przez cały ostatni okrągły rok cykl koncertów pod stosownym hasłem „Big Band UZ i przyjaciele”. Zliczać ich tu nie trzeba, dość powiedzieć, że to gwiazdy polskiego jazzu pierwszej jasności, z którymi związki pogłębiały się intensywnie na przestrzeni kilku ostatnich lat, a to w kontekście warsztatowych szkoleń, a to wspólnych koncertów, kończąc na artystyczno-środowiskowych kontaktach samego bandlidera Jurka Szymaniuka.

Pomysł koncertu jubileuszowego ostatecznie zamknął się na pięciu gwiazdorskich odsłonach z szóstą w tle, jako smakowitym niespodziewanym dodatkiem. Zresztą o owym szóstym członku gwiazdorskiego tandemu sam Szymaniuk mówił: *nie wyobrażałem sobie aby kto inny mógł poprowadzić ten koncert niż Ptak. On kocha ten Big Band.* I istotnie nie zapowiadany wcześniej **Jan Ptaszyn Wróblewski** pojawił się na scenie auli uniwersyteckiej zaraz po tym, jak zespół na czele z rektorem UZ prof. Michałem Kisielewiczem z trąbką w ręku, wykonał, jak przystało na rangę wydarzenia, słynny Aleksander Ragtime Band. Ptaszyn, znający doskonale wielkoorkiestrowe

rzemiosło rozpoczął koncert nie tylko słowem, ale i udzielając się muzycznie, wykonując ostatnio żelazne pozycje z repertuaru Big Bandu UZ „Copley Square”, „Del Sasser” i „Lester Leaps In”.

Pojawienie się wśród zaproszonych gości **Piotra Barona** i **Zbigniewa Lewandowskiego** nie mogło być zaskoczeniem. Obaj uczestniczyli wcześniej w specjalnych koncertach Big Bandu (z Levandkiem Orkiestra zrealizowała specjalny projekt poświęcony Buddy Richowi, który ukazał się oficjalnie w wersji kompaktowej, specjalnie przygotowany na koncert jubileuszowy), do tego z wrocławskim środowiskiem jazzowym, a zwłaszcza Piotrem Baronem, łączy zespół i samego Szymaniuka wieloletnia nić porozumienia. Co prawda przed pojawieniem się kolejnej gwiazdy zdążyli obaj wykonać raptem skromne „Bat Boogie”, ale było to tylko preludium do tego co miało nastąpić za chwilę.

Mike Russell, czarnoskóry gitarzysta i wokalista, znany skądinąd ze swojego tanecznego, scenicznego usposobienia był kolejną gwiazdą koncertu. Znany jest w Polsce z aktywnej, ponad pięcioletniej już współpracy ze Z. Lewandowskim w ich wspólnej formacji All Stars Blues Band. Stylistyka z jakiej znany jest Russell mogła budzić obawy o sceniczne zgranie z Big Bandem. Jednak jak w każdym tego typu orkiestrowym przedsięwzięciu, niemal wszystko zależy od aranżera, a tu o sprawność i fachowość obaw być nie mogło. Wszak J. Szymaniuk,



jak mówił nie bez przekory Ptaszyn, *ma potwornego czuja do aranżacji*, nie mówiąc już o tym, że równie potworne było tempo pracy przy specjalnie na tę okazję tworzonych aranżacjach. A materia nie była prosta, typowe kompozycje M. Slima czy Asley Brothers zanurzone w funkowo-soulowo-bluesowej stylistyce, której raczej obcy jest masywny big bandowy background. Całość jednak brzmiała przepyszenie, nic dziwnego, że zewsząd dochodził odgłos tupiących rytmicznie stóp osób zgromadzonych tego wieczora na widowni.

Pojawienie się kolejnego gościa, amerykańskiego trębacza i flugelhornisty **Ralfa Rickerta** było pewnym nawiązaniem do wspomnianego słupskiego koncertu Orkiestry Szymaniuka. Na otwarcie Komeda Jazz Festival zespół wykonał bowiem program złożony z kompozycji Krzysztofa Komedy, a jego to właśnie słynny „Typish Jazz” pojawił się na początek setu, którego bohaterem był Rickert wspólnie z P. Baronem. Sam Ptaszyn, mówiąc o Ricker'cie ujął to najprościej *posłuchajcie, czegoś takiego jeszcze nie słyszeliście*.

W zasadzie dokładnie to samo można by powiedzieć, zapewne w kilku jeszcze miejscach na świecie, o tym co na scenie prezentuje **Urszula Dudziak**. W wielu - ale nie w Zielonej Górze. Stąd pochodzi, tu chodziła do szkoły, stawiała pierwsze muzyczne kroki, założyła pierwszy zespół i tu usłyszała ją po raz pierwszy Komeda. Jak sama mówi chętnie tu wraca, ma tu licznych oddanych przyjaciół. Jej występ również rozpoczął temat komedowski z filmu „Śniadanie u Tiffaniego”, potem tegoż samego „Walk on the Water” i wreszcie to, z czego znana jest najbardziej czyli solowej, fenomenalnej wokalne ekwilibrystyki. Solowa część jej występu była o tyle interesująca, że w dużej części szkoleniowa. U. Dudziak z autentycznym pedagogicznym talentem tłumaczyła zawiloci swojej elektronicznej „maszyny” prezentując fragmenty improwizacji. Koniec jej występu a zarazem koncertu nie mógł być inny. Znakomita „Papaya”, popisowa kompozycja Dudziak i Urbaniaka w brawurowej aranżacji J. Szymaniuka i z udziałem wszystkich szacownych gwiazd wieczoru.

Koncert trwający blisko trzy godziny wypełnił aulę uniwersytecką po brzegi. Przyjść jednak było warto. W końcu dziś bez cienia przesady można uznać, że zielonogórski Big Band UZ to najlepsza orkiestra w Polsce. I choć to już pisałem w zgoła innym miejscu powtórzę raz jeszcze. Fenomen tego zespołu polega z pewnością na ogromnej wytrwałości i uporze bandliera Jurka Szymaniuka, na gigantycznym zaangażowaniu i często bezinteresownym poświęceniu tychże młodych muzyków zasiadających za pulpitemi, to na pewno, ale chyba przede wszystkim na prawdziwej i autentycznej miłości do tej muzyki. Muzyki, która jak pokazał ten szczególny koncert nie zna granic a przy wsparciu poważnych akademickich środowisk potrafi znakomicie rozkwitnąć.

Pięć lat to niby nie dużo, ale jak wiele można zrobić wiedzą Ci, którzy na sukces tej niezwykłej Orkiestry ciężko zapracowali. Oby kolejne pięć lat dało równie sensacyjne efekty. Oby..

Andrzej Winiszewski*

* Autor jest redaktorem muzycznym Radia Zachód i dziennikarzem *Jazz Forum*



KONCERT NIEOCZEKIWANIE ROZPOCZĘŁA GRUPA MUZYKÓW Z UDZIAŁEM PROF. M. KISIELEWICZA



KOLEJNĄ NIESPODZIANKĄ BYŁ PTASZYN W ROLI KONFERANSJERA, ALE JAK WIDĄC - NIE TYLKO



WSZYSTKIE GWIAZDY ...



... ZOSTAŁY PRZYJĘTE OWACJĄ NA STOJĄCO